

Z łańcucha

I. Myśli, śmieje się, płacze, ale milczy. Ma duże, przestraszone oczy, chudą twarz, włosy jak potargana strzecha, oberwane porcięta i zaledwie trzynaście lat. Głośno o nim w okolicy. Może jeszcze zostać cybernetykiem, lub traktorzystą. Nie jest wcale powiedziane, że w przyszłości nie mógłby pisać rozpraw filozoficznych albo być lekarzem. Jest normalnym chłopcem i ma prawo zostać normalnym obywatelem.

Jeśli piszę „mógłby” i jeśli jest w tej chwili bohaterem sąsiedzkich rozmów w okolicy, to znaczy, że stało się coś niezwykłego w chłopięcym zyciorysie nieostrzyżonego Jaśka z małej wioski nad Bugiem. On milczy dziś przed każdym, kto mu zadaje pytania. Przestraszone oczy zdradzają, że zaplątał się, zgubił w dżungli rozpiętej poza społeczeństwem. Kto go w tę dżunglę zapędził. Kto jest winien, kto go odnajdzie?

Są sprawy, o których ludzkie języki najchętniej milczą. I wy wolicie milczeć, wy wszyscy z małej wioski, schowanej w nadbużańskie debry. Tym większą wartość mają wasze skąpe słowa. Zanotowała je skrzętnie stalowa nitka magnetofony.

Mówcie.

„- To było na lekcjach, jak mama przyprowadziła go do szkoły. Pisaliśmy lekcje... i jeden z chłopców powiedział do pani, że mama go (Jaśka - przyp. Z. K.) przyprowadzi na łańcuchu ...i pierwszy Jasio wszedł a druga jego mama i mama przeprosiła panią i powiedziała, żeby Jasio usiadł sobie w ławce i łańcuch położyła na ziemi na podłodze i wyszła. Jasio przez wszystkie lekcje i przerwy nic nie pisał tylko siedział....

- Łańcuch miał na szyi zaczepiony i tutaj (chłopiec wskazuje na szyję - przyp. ZK) kłódkę i drugi koniec spuszczone był...

Po lekcjach, gdyśmy już wychodzili - to jego mama czekała na ganku, żeby jego zabrać... i znów poprowadziła go do domu. Potem gdy prowadziła, to on się wydarł i zaczął uciekać z tym łańcuchem... Potem chłopcy go złapali...”

Za progiem własnego domu jest przepaść Jaśkowa. We wsi stawiają ludzie ładne domy, a na nich anteny radiowe. Może to nieprawda, kumpel mógł zełgać, wymyślić historię. Uwierzcie funkcjonariuszowi MO.

„Godzina była szesnasta już, pojechałem pod sklep, no i tam w sklepie byli ludzie. Jeden, niejaki Bazyli Kończyński zapytał mnie, czy ja widziałem już człowieka na łańcuchu...”

Funkcjonariusz MO mówił, wszystko odbywa się bez reżyserii, notuje stalowa nitka magnetofonu, nie zwracajmy uwagi na żadną niegramatyczność. Niech pozostanie dla zachowania większej ścisłości.

„...Normalnie, dla ciekawości, od razu wyszedłem z tego sklepu. Przyjechał niejaki Mróz Aleksander motorem, no i ja poprosiłem go, żeby podrzucił mnie tam, Dojeżdżając na podwórze, patrzę, faktycznie, że ten dzieciak tak się przestraszył... jak ja dojechałem to on z takim przestachem od razu. Tak na powietrzu siedział i od razu się tak z tym łańcuchem schował... pod tą obronę tam... No i ja doszedłem do niego, on się rozpłakał... zaczął płakać. Uspakajałam go trochę, przestał płakać i pytam go się, kto cię uwiązał na ten łańcuch, a on mówi, że tatuś go rano uwiązał a sam pojechał do młyna... no i jednocześnie pytam go się ile razy to już było... on mówi, że to już

drugi raz go tato uczepia na tym łańcuchu...”

„...Po pewnym czasie przyszła matka chłopca. Polecałem jej, żeby natychmiast spuściła tego dzieciaka z łańcucha... to ona mi oświadczyła, że nie ma klucza, gdyż mąż wyjechał do młyna i zabrał ze sobą”. (Jasiek miał jeden koniec łańcucha na szyi, tu właśnie była kłódka - przyp. ZK). „Tłumaczę jej, jak to może być, dlaczego to tak się dzieciaka wiąże na łańcuchu, co to za formy wychowania... i polecam jej, żeby natychmiast dała klucz i jego spuściła...” Oświadczyła, że nie ma klucza w ogóle, bo mąż pojechał do młyna i zabrał z sobą... Wtedy jej powiedziałem: „jeśli pani nie da klucza, to ja znajdę jakiegoś bukwela i odpiłuję kłódkę”. Po pewnym czasie udałam się do mieszkania, przyniosła klucz i jego spuściłam...”

Jasiek siedział ja podwórzowy pies na łańcuchu. Siedział pod ścianą obory kilka godzin w bezlitosnym lipcowym skwarze. Jeszcze wcześniej był prowadzony na tym samym łańcuchu do szkoły. Widzieli to ludzie ze wsi. A działo się to wszystko na początku lata 1963 roku we wsi Majdan Stary, w Polsce.

II. Ten dom niczym nie różnił się od innych we wsi. Trudno uwierzyć, że to jest więzienie Jaśka. Jego matka? Szczuła kobiecina z ascetyczną twarzą i bezradnymi oczami wydaje się być w tej chwili zdziwiona. Jaką zbrodnię popełnił Jasiek? Wszakże najsurowszej ręce rodzicielskiej potrzebne jest wykroczenie, by mogła wymierzyć sprawiedliwość. Za co ten łańcuch? Ascetyczna kobiecina mówi szybko, trochę histerycznie:

„...Wyjścia nie było innego... Wie pan, no każda matka czy ojciec chcieliby, żeby dziecko było najlepsze, najmądrzejsze, Tak? Każda jedna matka i ojciec, a jednak nie ma rady...”

„Ja przywiązywałam go do łańcucha, prawda, no na próbę, na parę minut tylko, na jaką godzinę, na dwie, prawda, może on wtedy... rozmaitymi sposobami brałam, może on tędy się poprawi, może będzie się bał, może będzie się wstydził, to tylko tyle, a nie to, że ja może myślałam, że za to może być więzienie, czy kara... ja nigdy tak nie myślałam... mówię panu, ja tylko na postrach to robiłam, żeby on się bał...”

Matka mówi dość długo. Słowa są bezładne, powtarzają się. W tych słowach nie widać Jaśkowych zbrodni. Jasiek był bity od dziecka, za byle co i była czym. Wreszcie prysną z domu w debry na kilka dni. Uparliśmy się trzymać się konkretnego. Może ojciec więcej powie. Jest zdenerwowany, chodzi po podwórzu, klnie, rzuca żelaznymi narzędziami, nitka magnetofonu z trudem chwytła słowa. Lecz w tej chwili strzępy słów są cenne.

„Bandyta urośnie i już, spali i zabije od cholery, wszystkich nas i sąsiadów, wszystkich drań to jest... Ja nic nie wyjaśnię, bo ja nic nie wiem.”

Ojciec wystawia opinie swojemu dziecku. Najchętniej pozbyłby się go z domu. Niechby szedł gdziekolwiek, niech go zabiorą do domu poprawczego, do więzienia, do miasta. Byle go nie było. Jasiek jest niepotrzebny ojcu.

Zapukajmy jeszcze do drzwi sąsiadów. Wiemy, że mówią do obcych niechętnie, lecz jeśli już mówią, wyrażają słowa jak lekarstwo w aptece. Nie przeczą, że Jasiek kradł jajka i sprzedawał w sklepie. Właściwie to nie on, koledzy, on tylko szedł z nimi i zbierał czapki, a potem sprzedawał. Inni byli bardziej cwani, kradli, ale byli anonimowi, nie ma ich. Być może bronił ten Jasiek, jak każdy chłopak. Wina Jaśka w tej chwili polega na tym, że ucieka z domu i śpi w debrach, albo w stodołach sąsiadów. Że w przestraszonych oczach ukrywa się bunt przeciw rodzicom i wszystkim dookoła. Mówią, że kradnie. Jasiek milczy przed każdym, kto mu zadaje pytanie tylko na zarzut kradzieży odpowiada płaczem i krótkim „nieprawda”. Zgubił się Jasiek w debrach poza społecznością, która go otacza. Czy z niego wyrośnie przestępca, cybernetyk, czy zegarmistrz zdecydować może tylko ten, kto potrafi go znaleźć. Ten, kto wróci go w życie. Ale to musi się, niestety, stać bez udziału rodziców i poza jego rodzicielskim domem.